

# Język, ale jaki?

Łukasz Adamski

---

**Czy litery, słowa bądź reguły gramatyczne można dzielić na nacjonalistyczne i postępowe? Tak stało się na sowieckiej Ukrainie. W efekcie front walki z siłami burżuazyjno-nacjonalistycznej kontrrewolucji dotknął również sfery wymowy, gramatyki i słownictwa.**

---

Historia rozwoju literackich norm języka ukraińskiego jest nie tylko fascynująca, ale pozwala lepiej zrozumieć problemy współczesnej ukraińskiej inteligencji.

Każdy, kto interesuje się współczesną Ukrainą, jest świadom, że od wielu lat nie gaśnie tam debata na temat statusu prawnego języków ukraińskiego i rosyjskiego. Czy ten pierwszy język ma pozostać jedynym językiem urzędowym? Tego chce zdecydowana większość mieszkańców zachodniej i środkowej części kraju. Może takie same prawa w całym państwie bądź w poszczególnych jego regionach powinien uzyskać rosyjski? Tak uważa wielu mieszkańców południa i wschodu, w tym politycy rządzącej Partii Regionów.

Mało znany jest natomiast inny problem: jaki ma być język ukraiński? Czy winien dochowywać wierności wzorowi wypracowanemu w pierwszych trzech dekadach XX wieku, czy też uwzględniać potężne wpływy, jakie wywierał i wywiera nań rosyjski? Czy ukraińska inteligencja musi się pogodzić z przymusowymi, przeprowadzonymi za Stalina reformami językowymi, czy też ma starać się o ich anulowanie?

## Od ruskiego do ukraińskiego

W przeciwieństwie do języka polskiego, który rozwijał się w sposób ewolucyjny i już w XVI wieku osiągnął skodyfikowaną postać literacką, wypierając łacinę z kancelarii i nauki, los ukraińskiego potoczył się inaczej. Wraz z przyswajaniem kultury polskiej przez magnatów i szlachtę średnią ze wschodnich ziem Rzeczypospolitej również tamtejszy język kancelaryjny, zwany ruskim, a w Rosji *zapadnorusskim*, oparty na słownictwie wschodniosłowiańskim oraz cerkiewnosłowiańskim i pisany cyrylicą, przybierał postać coraz bliższą polszczyźnie, aż w końcu prawie przestał być stosowany. Przez pewien czas zachowali go kozacy. Jednak w dwóch następnych wiekach zdecydowana większość elit pochodzenia kozackiego, uszlachconych za Katarzyny II, zaczęła się posługiwać rosyjskim. Z kolei na zachód od Dniepru, czyli na ziemiach pozostających aż

do powstania listopadowego pod dominującym wpływem kultury polskiej, językiem elit była polszczyzna. Różnymi gwarami ukraińskimi mówił lud, a często również biedna szlachta czy też parafialni księża zarówno unicy, jak i prawosławni.

Sytuacja zmieniała się w XIX wieku. W wyniku oddziaływania idei romantyzmu oraz intensyfikacji procesów narodotwórczych w Europie Środkowej i Wschodniej wzrosło zainteresowanie intelektualistów kulturą wiejską. Często dostrzegano, że mowa ludu na danym obszarze tak mocno różni się od języka elit, że może być uznana za odrębny język. Rozpoczynano więc starania o jej podniesienie do poziomu rozwiniętego języka literackiego i czyniono to poprzez tworzenie gramatyk, słownictwa oraz literatury pięknej. Nie inaczej było na Ukrainie. Tam najbardziej znanym językowym „kodyfikatorem” był Taras Szewczenko, wywodzący się z chłopskiej rodziny, który jako utalentowane dziecko został wykupiony z niewoli. Aby jednak mowa ukraińskiego ludu z Kijowszczyzny, którą posługiwał się w poezji – bo w prozie stosował rosyjski – przekształciła się w język narodu, trzeba było długiej drogi. Przed ukraińskim ruchem narodowym stały przede wszystkim trzy wyzwania.

Pierwszym z nich było zadomowienie się poglądu, że ukraiński jest samodzielnym językiem, którego mogą używać na co dzień również ludzie wykształceni, mową zdolną do wyrażania pojęć abstrakcyjnych, przekazywania kultury wyższej, nauki. Nie było to oczywiste, bo w językoznawstwie granica między językiem a narzeczem jest płynna. Pogląd, czy ukraiński jest samodzielnym językiem, wiązał się z kwestią, czy ludność posługująca się nim stanowi naród odmienny od Rosjan bądź Polaków. Tymczasem w pierwszej połowie XIX wieku najwięksi nawet patrioci Małorosji, jak oficjalnie zwano Ukrainę Lewobrzeżną, pozostawali lojalni wobec idei państwa rosyjskiego i postrzegali się zazwyczaj jako członkowie narodu rosyjskiego w małoruskiej odmianie. Wielki pisarz Mikołaj Gogol czuł się – stosując uproszczone współczesne kategorie – zarówno Ukraińcem, jak i Rosjaninem, pisał o ukraińskiej ziemi i żyjących na niej ludziach po rosyjsku, choć w język ten wprowadzał wiele ukraińskich regionalizmów. Światopogląd inteligencji z ziem ukraińskich dobrze ukazują słowa innego intelektualisty, Mychajła Maksymowycza, pierwszego rektora Uniwersytetu Kijowskiego. Ów w liście do galicyjskiego historyka Denisa Zubrzyckiego pisał: „U nas w imperium ruskim ogólnoruskim językiem stał się język wielkoruski, w którym mówimy i piszemy, w którym myślimy. Jest on językiem wspólnym, żywe zastosowanie również na Ukrainie mającym (wśród wykształconych warstw narodu). Przeto wszystko, co się u nas pisze po małorusku, jest niejako sztuczne, mające znaczenie tylko dla regionu, tak jak u Niemców pisanie w narzeczcu alemańskim. Nie może być u nas literatury południoworuskiej, a jedynie mogą powstawać w tym języku pojedyncze utwory<sup>1</sup>”.

<sup>1</sup> M. Maksymowycz, *Łysty*, Kyjiw 2004, s. 119.

Niemniej wraz z rozwojem ukraińskiego ruchu narodowego w Rosji, który inspirował się polską walką narodowyzwoleńczą, a także wykorzystywał szeroki zakres swobód, jakimi cieszyli się Rusini w Austrii, w młodszych pokoleniach ukrajinofilskiej inteligencji postawa „małorusizmu” ustępowała stopniowo przeświadczeniu, że Ukraińcy są narodem, a ukraiński nie jest dialektem, lecz językiem i że może być używany w administracji, nauce, wysokiej kulturze.

Drugim wyzwaniem było nakłonienie miejscowych elit do tego, by uznały ukraiński za swój język i zaczęły się nim posługiwać w życiu codziennym. W Galicji z tym nie było problemów. Dla trzech milionów żyjących tam Rusinów przed pierwszą wojną światową istniało około dwudziestu ukraińskich gimnazjów bądź szkół średniego typu i ponad dwa i pół tysiąca szkół podstawowych. Inna sprawa, że w administracji i życiu kulturalnym dominowała polszczyzna, którą wyśmienie władała również inteligencja ukraińska, nieliczna i finansowo słaba. Z nieporównanie trudniejszą sytuacją stykał się natomiast ukraiński ruch narodowy w Rosji – jego rozwój był hamowany nie tylko ze względu na dominację przekonania o istnieniu jednego narodu rosyjskiego składającego się z Wielko-, Mało- i Białorusinów, ale też w wyniku szykan administracyjnych wobec tej części „małoruskiej” inteligencji, która owego przekonania nie dzieliła. Cesarstwo Rosyjskie nie tylko zakazało ukraińskich szkół, lecz nawet zabroniło druków po ukraińsku innych niż literatura piękna. Urzędowo stwierdzono w 1863 roku, że „języka małorosyjskiego nie było, nie ma i być nie może”. Utrudniało to rozwój ukraińskiego ruchu narodowego i sprawiło, że proces narodotwórczy Ukraińców zakończył się nieco później niż w przypadku innych regionów Europy Środkowej i Wschodniej. Jeden z młodych członków ukraińskiego ruchu narodowego opisywał sytuację istniejącą bezpośrednio przed pierwszą wojną światową: „W ówczesnym Kijowie na pół miliona mieszkańców można było naliczyć zaledwie parę dziesiątków świadomych ukraińskich rodzin, które w domu posługiwały się ukraińskim. (...) Można było spędzić całe życie w Kijowie i nie usłyszeć poza przyjezdnymi chłopami i sprzedawczyniami mleka ani słowa po ukraińsku. Sami oczywiście świetnie znaliśmy ukraiński, ale brakowało nam naukowej i kulturalnej terminologii, bo wszystkie szkoły były rosyjskie, a prowadzić rozmowę na poziomie bez terminologii było bardzo ciężko”<sup>2</sup>.

Przeświadczenie, że Ukraińcy są odrębnym narodem, a ukraiński językiem innym niż rosyjski, zaczęło się zakorzeniać w masowej świadomości po rewolucji 1917 roku, w krótkim okresie ukraińskiej niezależności, oraz podjętej przez bolszewików w latach dwudziestych XX wieku polityce „ukrainizacji”. Wtedy też część elit przejęła język ukraiński, choć znaczna grupa pozostała przy języku rosyjskim.

<sup>2</sup> M. Jeremijiw, *Za lasztunkamy Centralnoji Rady (Storinky zi spohadiw)*, „Ukrajnińskij Istoryk” 1968, nr 1-4, s. 97.

Trzecim wyzwaniem zaś było ujednoczenie języka ukraińskiego. Częściowo postarał się o to już Szewczenko oraz późniejsi ukraińscy literaci z XIX wieku uwzględniający w miarę możliwości słowa wielu gwar ukraińskich z różnych regionów. To jednak było możliwe jedynie w zakresie słownictwa niezbędnego do codziennej komunikacji niewykształconych ludzi, wyrazów niezbędnych ludowi wiejskiemu do posługiwania

**Taras Szewczenko  
poezję pisał mową  
ukraińskiego ludu  
z Kijowszczyzny,  
w prozie stosował  
rosyjski.**

się na co dzień. Co jednak ze słownictwem ludzi wykształconych? Co z terminami naukowymi, technicznymi, pojęciami abstrakcyjnymi? Tradycyjnie te pojęcia napływały na ziemię ukraińskie z Zachodu, głównie z języka polskiego. Stąd pojawiły się w języku ukraińskim setki wyrazów brzmiących tak samo lub podobnie jak po polsku. W XIX wieku ta tendencja nie załamała się, gdyż elity na Wołyniu, Kijowszczyźnie, Podolu były polskie, a w austriackiej Galicji wykształceni Rusi-

ni, którzy od końca XIX wieku coraz częściej nazywali się Ukraińcami, ale mówili po polsku tak samo dobrze jak w języku ojczystym. Z drugiej strony dla większości wykształconych Ukraińców w Cesarstwie Rosyjskim to właśnie rosyjski był pierwszym językiem, stąd też pojawiło się mnóstwo rusycyzmów. W efekcie rozpoczęła się konkurencja między – nazwijmy to – dwiema tradycjami językowymi: zachodnią i wschodnią. Dla jednych na przykład pociąg był *potiahem*, a czynnik nazywali *czynnykom*. Inni stosowali określenia *pojizd* oraz *faktor*. W jednej części ziem ukraińskich słowa zapożyczone z języków obcych, w których występuje litera L, na przykład „lampa”, wymawiano tak jak po polsku czy w językach zachodnioeuropejskich, z kolei wśród inteligencji z rosyjskiej Ukrainy dominowała wymowa rosyjska z Ł przedniojęzykowym, czyli *łampa*. Nie było zgody także co do zasad pisowni.

Ten stan rzeczy był uciążliwy dla ukraińskiej inteligencji. Niektórzy jej przedstawiciele, jak wybitny historyk Mychajło Hruszewski, wręcz bali się, że w niesprzyjających okolicznościach brak jednej normy literackiej języka w połączeniu z różną przynależnością państwową ziem ukraińskich (Rosja oraz Austria) i rozbieżnościami w wyznaniu (katolicyzm obrządku wschodniego i prawosławie) doprowadzą do wykształcenia się dwóch języków (przykład Bałkanów, gdzie różnice między serbskim a chorwackim są minimalne, świadczą zresztą, że nie były to obawy płonne). Dlatego rozpoczęła się dyskusja na temat wypracowania jednych norm językowych. Stała się ona owocna zwłaszcza wtedy, gdy pojawiła się pseudopaństwowość ukraińska w postaci sowieckiej Ukrainy, której władze w latach dwudziestych XX wieku uznały, że komunistyczną propagandę najlepiej prowadzić w najbardziej zrozumiałym dla ludności języku, czyli po ukraińsku. W toczony wówczas debacie uczestniczyli naukowcy i literaci nie tylko z ZSRR, ale także z Polski. W efekcie w 1928 roku uchwalono wspólną ortografię, którą przyjęły sowieckie szkoły, Ukraińska Akademia Nauk oraz lwowskie Towarzystwo Naukowe im. Szewczenki. Była kompromisowym

połączeniem obu ukraińskich tradycji. Do tego wydano szereg słowników języka ukraińskiego z różnych dziedzin. W ogromnym stopniu uwzględniały one istniejące polonizmy, a także promowały liczne neologizmy tworzone często na wzór polski. Władze poprzez wpływowego ludowego komisarza do spraw oświaty Mykoły Skrypnyka sprzyjały temu procesowi.

## Walki na froncie językowym

„Charkowska” ortografia obowiązywała zaledwie pięć lat. Gdy zmieniała się koniunktura polityczna, Stalin umocnił pozycję, a potężnego zagrożenia dla rozwoju socjalizmu w Kraju Rad w paranoidalny sposób zaczęto upatrywać w Polsce i w ryzyku zbytnej emancypacji sowieckiej Ukrainy, nowa ortografia oraz spora część wypracowanej w latach dwudziestych ubiegłego wieku terminologii znalazła się pod pręgierzem.

Zarzuty, które wówczas postawiono, mogą się wydawać absurdalne. W 1933 roku urzędowo stwierdzono, że ortografia z 1928 roku zatwierdzona przez Skrypnyka, „była ukierunkowana na sztuczne oderwanie języka ukraińskiego od mowy, którą się posługują milionowe masy ukraińskich chłopów i robotników, na sztuczne oderwanie języka ukraińskiego od rosyjskiego i zawiera nacjonalistyczne zasady orientujące język ukraiński na polską i czeską kulturę burżuazyjną”<sup>3</sup>. Sowieccy językoznawcy doszukiwali się w uprzednio wydanych słownikach nadmiernej ilości „mało znanych lub zupełnie nieznanymi ludowi pracującemu USRR polonizmów”, wyrokując, że oczywistym politycznym sensem tych nacjonalistycznych zabiegów było „zbliżenie z polskim faszyzmem”<sup>4</sup>.

W czym przejawiała się walka z „polonofilstwem” i „nacjonalizmem”? Przede wszystkim potępiono ogromną część słownictwa technicznego, zarzucając mu, że jako mało zrozumiałe dla szerokich mas i niewystępujące w rosyjskim jest przejawem „szkodnictwa językowego”. Dla przykładu: na cenzurowanym znalazły się takie słowa jak *switłomir* (światłomierz) czy *kopałka* (koparka), podczas gdy za jedynie dopuszczalne uznano fonometr i ekskawator. Gdy całe słowo trudno było obwinić o „szkodnictwo”, pastwiono się nad tą jego częścią, która stanowiła przejaw „polonizacyjnych” tendencji. Najbardziej znamienym przykładem jest potępienie zakończeń przymiotników z końcówką *-owyj*, na przykład *maszynowyj*, *atomowyj*. Musiały one ustąpić ideologicznie słusznej końcówce *-nyj*.

Rosyjskie słowo miało często kilka ukraińskich odpowiedników, co niektórzy ukraińscy patrioci w prymitywny sposób wykorzystywali do nacjonalistycznej propagandy,

<sup>3</sup> *Ukrajńska mowa u XX storiczci. Istorija linhwocydu*, red. Ł. Masenko, Kyjów 2005, s. 108.

<sup>4</sup> *Ibidem*, s. 11.

twierdząc, że język ukraiński jest bogatszy niż rosyjski. Sowiecom trudno było zarazem owe słowa potępić jako „polonizmy” nieznanе masom pracującym, gdyż na ukraińskich wsiach powszechnie się wówczas nimi posługiwano. Cóż więc zrobiono? Opatrzono je etykietą „ludowo-chutorowych prowincjonalizmów”, „archaizmów” bądź „regionalizmów”. Czasem zaś świadomie nadawano słowu inne znaczenie, niż miało

**Pogląd, czy ukraiński jest samodzielnym językiem, wiązał się z kwestią, czy ludność, która się nim posługuje, to naród odmienny od Rosjan bądź Polaków.**

ono w rzeczywistości. Trudno było na przykład zaprzeczyć, że u „wielomilionowych mas pracujących” rozpowszechnione było słowo „Moskal” – o znaczeniu, jak by się wydawało, oczywistym. Co gorsza, występowało ono u wielu ukraińskich pisarzy, w tym u Szewczenki. Zaczęto więc tłumaczyć, że Moskałami lud nazywał... carskich żołnierzy.

Nawet słowa, którym trudno było zarzucić niewłaściwe pochodzenie, choćby takie jak *socjalizm*, *proletarijat* czy *projekt*, nie uniknęły represji. Rozeszło się o to, że ich pisownia różniła się od rosyjskiej. Nakazano więc pisać *socializm*, *proletariat*, *proekt*, a to z kolei wpłynęło na wymowę.

Wreszcie z dwóch ukraińskich tradycji pisania i wymawiania głoski L i oddawania greckiej litery θ jedną, tę zachodnią, która zwyciężyła po ogólnoukraińskich konsultacjach w 1928 roku, potępiono, drugiej zaś – wschodniej – nadano status normatywny. W ten sposób, każdy, kto mówił *lampa* czy *katedra*, narażał się na zarzut promowania burżuazyjnego nacjonalizmu, jako że „postępowymi” były formy identyczne z rosyjskimi: *lampa* i *kafedra*.

Nie oszczędzono również gramatyki. Przywrócono na przykład konstrukcje wzorowane na rosyjskich typu „*pytannia rozhladajetsia*” („kwestia jest rozpatrywana”), choć wcześniej ukraińscy językoznawcy powtarzali zrusyfikowanym ziomkom, że „*pytannia ne rozhladajetsia, bo pytannia oczej ne maje*” („pytanie się nie rozgląda, bo pytanie nie ma oczu”). Zabroniono używania dotychczasowych konstrukcji biernych, tworzonych podobnie jak w polszczyźnie. Czemu? Otóż w stronie biernej po ukraińsku odpowiednikiem zaimka przez jest *wid* (od) i w ten sposób – jak uzasadniano – zdanie „*terytoria wyzwolena wid Czerwonoji Armiji*” ktoś może nieprawomyślnie zrozumieć nie jako „terytorium wyzwolone przez Armię Czerwoną”, lecz „od Armii Czerwonej”.

Kwintesencją tego, jak uważają niektórzy współcześni ukraińscy badacze, „językობójstwa” było uznanie litery G (w ukraińskiej cyrylicy: Г) za nacjonalistyczną. Wedle wykładni z 1933 roku, była to litera sztuczna, wprowadzona przez burżuazyjnych nacjonalistów po to, by utrudnić opanowanie abecadła przez masy pracujące. Zadekretowano, że dla oddania nielicznych słów, którymi się posługuje na co dzień ukraiński lud i w których występuje dźwięk G, w zupełności wystarczy ukraińska litera H (w ukraińskiej cyrylicy: Г), odpowiadająca graficznie rosyjskiej literze G. We

wszystkich zaś ukraińskich słowach zapożyczonych z języków zachodnich G zmieniono na H. Ponieważ zaś pisownia języka ukraińskiego jest oparta na fonetyce, czyli zapis ortograficzny odzwierciedla wymowę, zaś o tym, że litera H teoretycznie raz ma oznaczać dźwięk G, raz H, mało kto z ludu pracującego oraz z wychowanej w sowieckiej ideologii inteligencji pamiętał, to w konsekwencji u ogromnej ilości osób zmieniła się również wymowa słów z tą literą. Na przykład grunt stał się *hruntem*, a niemiecki filozof Georg Wilhelm Hegel – Hehelem.

## Drugi język ojczysty

Po destalinizacji niektóre represjonowane ukraińskie słowa „po cichu” powróciły do oficjalnego użycia. Częściowo przyczyniło się do tego anektowanie przez ZSRR polskich województw południowo-wschodnich, zamieszkałych głównie przez Ukraińców – po 1945 roku stały się one ostoją ukraińskich tradycji i języka. Natomiast reguły gramatyczne pozostały takie same, a podjęta w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku próba zainicjowania dyskusji choćby nad sensownością powrotu do alfabetu litery G została ucięta. Zarazem nasilano ogólną rusyfikację kraju. Czyniono to jednak inteligentniej niż za czasów carskich. W szkołach uczono ukraińskiego, wydawano wiele ukraińskich książek i czasopism, prasy. Dzieci jednak musiały się uczyć rosyjskiego, liczba przeznaczonych na to lekcji była ogromna, a znaczna część literatury, w tym większość naukowej, była wydawana po rosyjsku. Również Ukraińcy byli postrzegani jako część wielkiego narodu „sowieckiego” i „drugim językiem ojczystym” miał stać się dla nich rosyjski. W praktyce komunistom chodziło o to, aby cechy narodowe ograniczyć do etnografii oraz folkloru. Jeśli nałoży się na to kolejny czynnik, czyli historycznie uwarunkowaną rosyjskojęzyczność wielkich miast ukraińskich, trudno się dziwić, że ukraiński często był traktowany przez ludność migrującą ze wsi do miast jako język ich poprzedniego środowiska, od którego chcieli się odciąć. Rosyjski postrzegano jako mowę ludzi wykształconych, aparatu państwowego, Moskwy i wielkich ukraińskich miast – symbolizował więc awans społeczny.

Prestiż języka ukraińskiego wzrósł dopiero po pierestrojce oraz po uzyskaniu przez Ukrainę niepodległości, gdy stał się jej jedynym językiem urzędowym i gdy wzmocniła się ukraińska świadomość i tożsamość narodowa. Kijów na przykład, który w czasach sowieckich był prawie całkowicie rosyjskojęzyczny, obecnie stał się miastem dwujęzycznym. Na ukraiński coraz częściej przechodzą dorośli wychowani w rosyjskojęzycznych rodzinach albo przynajmniej starają się mówić w tej mowie do swoich dzieci. Na wschodzie kraju z kolei nie gaśnie moda na oddawanie dzieci do ukraińskojęzycznych szkół i przedszkoli.

Na niepodległej Ukrainie nie przeprowadzono jednak „dekomunizacji” ortografii, podobnie zresztą jak nie uległo istotnej dekomunizacji samo państwo, zarówno

w sensie przenośnym, jak i dosłownym. Symbolicznie jedynie w 1993 roku przywrócono literę G, lecz w znacznie skromniejszym zakresie, niż to przewidywały reguły zatwierdzone w 1928 roku. Przyjęty w 1999 roku po wielu sporach przez Ukraińską Akademię Nauk projekt nowej ortografii, przywracający wiele, choć nie wszystkie, reguły z 1928 roku, przez ówczesny rząd, kierowany przez Wiktora Juszczenkę został odłożony do szuflady. Parlament nigdy go nie rozpatrzył. System edukacyjny i aparat państwowy dotychczas posługują się zasadami z 1933 roku.

Zwolennicy powrotu do przedstalinowskich zasad, wywodzący się najczęściej z antykomunistycznie nastawionej inteligencji, nierzadko o nacjonalistycznych poglądach, twierdzą, że język powinien się rozwijać w sposób naturalny i nieprzymuszony. Skoro zaś stalinowskie reformy zostały narzucone siłą i przynajmniej w niektórych przypadkach są sprzeczne z kilkusetletnią ukraińską tradycją co do wymowy bądź odmiany pewnych słów, to trzeba je odrzucić. Zwracają oni przy tym uwagę na to, że ortografia charkowska była efektem wielu lat pracy i konsensusu uczonych z różnych części Ukrainy o różnych tradycjach kulturowych, i że odzwierciedla ona sposób wymowy istniejący w gwarach ukraińskich.

Środowiska o takich poglądach odnoszą drobne sukcesy, którym sprzyja to, że spora część ukraińskiej ludności postrzega obecność rosyjskojęzyczności kultury nad Dnieprem za pewnego rodzaju „anomalie” historycznego rozwoju, zjawisko negatywne, bo wypływające z zaborczej polityki Rosji wobec Ukrainy, i chce się wyzbyć wszelkich rosyjskich naleciałości i wrócić do korzeni. Manifestuje się to skłonnością do używania zapomnianych bądź w okresie sowieckim rzadko używanych słów i promowania mody na nie, określając je czasem jako „rdzennie ukraińskie”. W ostatnich latach można usłyszeć o transmisji „na żywo”, które wyplenia *ontajni*, dziennikarze mówią o helikopterach, nie zaś *wirtolotach*, a do łask wracają zwroty do rozmówców typu „Pane Wiktore”, obok rozpowszechnionego zwyczajem, by zwracać się po imieniu i *otczestwu*, czyli na przykład „Wiktore Fedorowyczu” (albo „Wiktor Fedorowycz”, bo o tym, że w języku ukraińskim – w odróżnieniu od rosyjskiego – istnieje wołacz, często się zapomina). Wraca się również do wyrazów w przedstalinowskich formach – w mediach można już usłyszeć nie tylko o *Jewropie*, ale także *Ewropie*, zarówno *efir*, jak i *eter*. Część wydawnictw odeszła na własną rękę od stalinowskiej ortografii, stosując pisownię wedle projektu z 1999 roku bądź ortografię charkowską lub jeszcze jakieś własne zasady. Wprawdzie jest ich zdecydowanie mniej niż oficyn wydawniczych, które przestrzegają reguły z 1933 roku, lecz wydają one literaturę ambitną. Są opiniotwórcze.

Przeciwnicy pomysłów powrotu do korzeni z kolei zazwyczaj posługują się dwoma argumentami. Nadal pada mało przekonująca teza o tym, że ortografia charkowska radykalnie nadała przewagę jednej tradycji kulturowej Ukrainy – zachodniej. W istocie bowiem – przypomnijmy raz jeszcze – była ona kompromisem. Zaznacza

się jednak także, że osiemdziesiąt lat funkcjonowania stalinowskich zasad sprawiło, że dla przytłaczającej większości użytkowników języka ukraińskiego stały się one całkiem naturalne, a ewentualny powrót do zasad sprzed 1933 roku stałby się nie mniej radykalną i sztuczną operacją niż reformy z lat trzydziestych. Jest to – trzeba przyznać – argument bardzo mocny, by nie rzec druzgocący, jeśli za kryterium dokonywania zmian w języku przyjąć jego aktualny stan i wolę jego nosicieli wyrażoną w demokratyczny sposób, by go ewentualnie zmieniać.

Analizując choćby mowę kijowskich dziennikarzy, którzy nie potrafią rozróżnić między G a H nawet w tych przypadkach, gdzie starą ortografią przywrócono, i na przykład byłego wiceprezydenta Stanów Zjednoczonych Ala Gore'a nazywają Alem Horem, nieświadomie go obrażając (angielskie *whore*), można mieć uzasadnioną wątpliwość, czy społeczeństwo zechce odejść od wyuczonych w szkołach zasad. Można by też spytać, czy nie ważniejszym zadaniem od kolejnych reform jest promowanie ogólnej znajomości ukraińskiego, wciąż słabej na wschodzie i południu kraju, oraz walka z licznymi rusycyzmami, sprzecznymi z normami wszelkich ukraińskich gramatyk i słowników, także tych stalinowskich.

Dylemat, przed którym stoi antysowiecko nastawiona ukraińska inteligencja, jest więc trudny do rozstrzygnięcia. Sprowadza się on do tego, czy elity mające ambicje opiniotwórcze, postulujące skądinąd niezwykle potrzebną mentalną dekomunizację państwa, powinny zaakceptować skutki totalitarnego gwałtu na kulturze, w sytuacji gdy większość społeczeństwa się z nim utożsamiła? Można to porównać z dylematem, jak postępować z ofiarą uprowadzenia cierpiącą na syndrom sztokholmski.

Z perspektywy zwraca uwagę jeszcze jedna rzecz. Mało kto na Ukrainie proponuje trzeci wariant – ostateczne unormowanie jako oboczności obydwu tradycji językowych z ich słownictwem, gramatyką, wymową. Niestety, zasada, że inteligencja może tylko coś proponować, natomiast prawo decydowania o regułach ortograficznych mają władze, raczej nie jest podważana. W ten sposób prawo zatwierdzania ukraińskich norm językowych nadal przysługuje parlamentowi, w którym połowa deputowanych mówi po rosyjsku, a korupcja, oszustwa w postaci głosowania „na cztery ręce”, a nawet mordobicia są częstymi zjawiskami. Skądinąd również w środowiskach naukowych mało jest refleksji nad tym, że pierwszorzędnym zadaniem samych językoznawców jest badanie, jaki język jest, nie zaś orzekanie, jakim winien być. 🏰

**Komuniści chcieli cechy narodowe – w tym język – ograniczyć do etnografii i folkloru.**

Łukasz Adamski jest historykiem i politologiem, w latach 2006-2011 był pracownikiem naukowym Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych, obecnie jest koordynatorem projektów badawczych w Centrum Polsko-Rosyjskiego Dialogu i Porozumienia.